

Dwaj papieże - dwie polityki

Konklawe zgromadzi kardynałów, którzy dokonają wyboru nowego papieża, głowy kościoła rzymsko-katolickiego. Jak wynika już z samego określenia tego kościoła, chodzi o wybór głowy jednego z odłamów światowego chrześcijaństwa, odłamu najbardziej rozpowszechnionego, który od wieków włącza się w sprawy międzynarodowe w sposób zorganizowany. Wybór nowego papieża wywołuje odpowiednie zainteresowanie nie tylko wśród wyznawców kościoła rzymsko-katolickiego, lecz również wśród innych ludzi i zainteresowani są nim również ci, którzy ponoszą odpowiedzialność za losy polityki między narodowej.

Znaczenie obecnego wyboru podnosi aktualny układ stosunków na świecie. Ludzkości doszła do etapu, na którym ma do wyboru tylko alternatywę: albo pokojowe współżycie — albo też wojnę nuklearną. Nie znaczy to, by przy wyborze pierwszej możliwości zanikły różnice światopoglądowe między poszczególnymi obozami, by ustała walka polityczna i ekonomiczna. Celem pokojowego współżycia jest jednak sprowadzenie tych walk do odpowiednich form. Może się do tego w znacznej mierze przyczynić również kościół, czego najlepszym dowodem jest rola, jaką odegrał zmarły papież Jan XXIII.

Zbyt świeża jest pamięć głosów i opinii, poświęconych osobie zmarłego papieża, by koniecznym było jej przypominać. Był to papież, który zdołał wynieść się poza ciasne granice dogmatyzmu i spojrzeć na skomplikowany spłot zagadnień ludzkości z pozycji humanizmu, który wyklucza nienawiść, prowadząc do zniszczenia inaczej myślących. W dobie obecnej, kiedy środki zniszczenia są tak potworne, każdy wpływowy głos na rzecz pokojowego współżycia posiada przeto szczególne znaczenie.

Przemawiający i piszący w imieniu kościoła pragną tak przedstawić rzecz, jakoby nawoływanie do pokojowego współżycia wypływało z samej polityki kościoła, było nierozłączną częścią tej polityki. Przeczu temu twierdzeniu historia kościoła i historia ludzkości. Nie trzeba nawet zbyt daleko sięgać do tej historii, wystarczy choćby przypomnieć politykę Piusa XII — poprzednika zmarłego ostatnio papieża.

Nie w tym rzecz, że Pius XII był znany ze swych szczególnych sympatii do Niemiec, że otaczał się zaasurkami wyłącznie pochodzenia niemieckiego. Nie w tym także, że w wyrażaniu swych uczuć wobec innych narodów Pius XII był bardzo powściągliwy. Pius XII ujawniał bowiem sympatię do pewnej polityki niemieckiej, do tego jej kierunku, który nienawiść do innych narodów przekształcił w masowe niszczenie tych narodów.

Jeszcze jako watykański sekretarz stanu ówczesny kardynał Pacelli wprowadził hitleryzm na forum międzynarodowe, przez zawarcie konkordatu Watykan — III Rzeszy. Z pamiętników von Papena, wysłannika Hitlera, wynika, jak kardynał Pacelli wywodził wszystkie swoje wpływy, by nakłonić papieża do zawarcia konkordatu z Hitlerem, jako jedynie gwarantującym uchronienie Europy przed „wschodnim barbarzyństwem”. Jak dalej wynika z tego pamiętnika i innych dokumentów, bardzo pobieżnie w tym konkordacie gwarantowano prawa kościoła katolickiego w III Rzeszy, główną przesłanką całej akcji było bowiem udzielenie kredytu moralnego ustrojowi, który wysuwał się na czoło wszystkich antypostępowych sił świata.

Jako Pius XII, Pacelli pozostał wierny swojej polityce. Nigdy hitleryzm nie spotkał się z jawnym, zdecydowanym potępieniem ze strony Piusa XII, nigdy hitleryzm nie musiał się nawet próbować tłumaczyć choćby przed niemiecką opinią ka-

Z egzaminem — czy bez?

Pod takim tytułem ogłosiliśmy niedawno artykuł Jana Sośnickiego, który chcieliśmy widzieć, jako wstęp do dyskusji na temat ewtl. zmian w sposobach rekrutacji kandydatów na wyższe studia i w sposobach przeprowadzania selekcji do tych studiów. Napłynęły już pierwsze wypowiedzi, które dzisiaj zamieszczamy. Zachęcamy przy okazji czytelników, interesujących się tą sprawą do nadsyłania swoich wypowiedzi.

A jednak egzamin...

Będę występował z pozycji kandydata na wyższą uczelnię i powiem, co ja sędzę o egzaminach wstępnych. Rozwiązanie prof. Infelda o przygotowaniu kandydatów na wyższe studia w kl. XII jest słuszne. Ale w tym wypadku zdaje mi się bezcelowe trzymanie w XII kl. tej młodzieży, która nie ma aspiracji dostania się na wyższe uczelnie. Nie wiadomo, czy ten postulat można zrealizować w obecnych warunkach ekonomicznych i kadrowych.

Zgadza się ze zdaniem Jana Sośnickiego, że egzamin wstępny nie daje obiektywnego obrazu wiedzy kandydata. Prawda jest, że młodzież z prowincji i ze środowiska małomiasteczkowego na ogół nie dorównuje elokwencją i łupetem młodzieży wielkomiejskiej. Ale to chyba nie wprowadza komisji egzaminacyjnej w błąd do tego stopnia, ażeby tylko to oceniała. Jestem za egzaminem wstępnym. Mnie się wydaje, że odsiew kandydatów po pierwszym roku studiów obciąża ekonomicznie państwo.

Przecież trzeba dać stypendia młodzieży studiującej. O ile kandydat odpadnie po pierwszym roku, pieniądze są stracone. A gdyby nawet nie zwiększono funduszu stypendiów na pierwszym roku, to może zrezygnować z nauki student zdolny, ale biedny. I to jest strata.

Egzamin wstępny zabiera dużo czasu egzaminatorom. Ale on jest tylko jeden. Czy więcej czasu nie zabrałyby pracownikom nauki różne kolokwia i egzaminy eliminacyjne na pierwszym roku? Tak kandydat odpada po egzaminie wstępnym, a na pierwszym roku nim odpadnie przechodzi przez sieć egzaminów i zabiera profesorom wielokrotnie więcej cennego czasu.

Motyw ekonomii czasu i pieniędzy przemawia za egzaminem wstępnym.

Moim zdaniem egzamin wstępny winien być zreformowany i mieć dwa aspekty. Komisja egzaminacyjna powinna zbadać wiedzę kandydata. To można sprawdzić przez danie pytania przekrojowego z materiału. O ile kandydat wykazuje się znajomością wiedzy, świadczy to o jego silnej woli i o tym, że chce naprawdę studiować dany kierunek.

Drugi aspekt egzaminu wstępnego, to zbadanie inteligencji kandydata, inaczej — tego, czy umie dobrze myśleć. Tu można zastosować testy psychologiczne, albo inne

metody, za których pomocą się sprawdzi czy kandydat rozumie logicznie. O ile rzeczowa znajomość materiału gwarantuje u kandydata to, że będzie systematyczny i pilny w czasie studiów, to sprawdzenie inteligencji gwarantuje, że jest on zdolny lub niezdolny skończyć studia. Komisja powinna się spytać jeszcze o wyjaśnienie motywów, jakie skłoniły kandydata do obrania danego kierunku studiów. Tu można wykryć, czy kandydat ma ważne powody do studiowania obranego kierunku, czy poszedł za tzw. owczym pędem. Dopiero po odpowiedzi na to pytanie komisja powinna ostatecznie wyrokować o losach kandydata.

Moim zdaniem tego rodzaju egzamin lepiej spełniałby swoje zadanie. Badanie samej erudycji jest mało ważne. Dzięki temu wychodzą potem z uczelni, zwłaszcza o kierunkach humanistycznych tzw. „pily”, które mają wiadomości, ale nie wiedzą, jak je wykorzystać i męczą nimi młodzież, zwłaszcza szkół średnich.

Tego rodzaju egzaminy można wprowadzić bardzo szybko i to bez żadnych kosztów materialnych.

KAZIMIERZ KOTLARSKI

Stanowczo bez

Wprawdzie ten problem był ważny dla mnie przed 40 kilku laty — nie egzaminów, na studia, a konkursu matur na pewne kierunki studiów. Podzielał wywody artykułu w całej rozciągłości, bo:

Z najbliższej swojej paczki kolegów — maturzystów na studia zapisało się nas 8, w tym 2 prymusów; pozostała szóstka raczej przeciętni. Co się dzieje? Obaj prymusi nie kończą studiów, mimo dobrych warunków materialnych.

Pozostali kończą studia, niektórzy z odznaczeniem. Konkurs matur i zdanie egzaminów wstępnych w przytoczonym, a z życia wziętym przykładzie, przemawia dosadnie za niedawaniem egzaminów.

Znałem też jednego inżyniera, który opowiadał, że maturę zdała za niego ciocia — a on pomimo to ukończył politechnikę warszawską z odznaczeniem. Gdyby wtedy były egzaminy wstępne, na pewno nie zdałby egzaminu, bo po prostu jako miokos nie umiał sprzedać posiadanych wiadomości.

Podpisuję się obiema rękami pod projektem zaniechania egzaminów wstępnych.

LUDOMIR REMISZEWSKI

PIOTR ŻYCKI

Chorzy, wystap!

Jednak pokój powinien zostać posprzątany. Lekarska wizyta wypada o 9.00, zatem nieźle jest o 4.00 przystępować do porządków. Aby jednak chory nie poniósł na śnie szwanku, o 20.00 gasi się światło. Ma więc osiem godzin snu zagwarantowanego, czy nie?

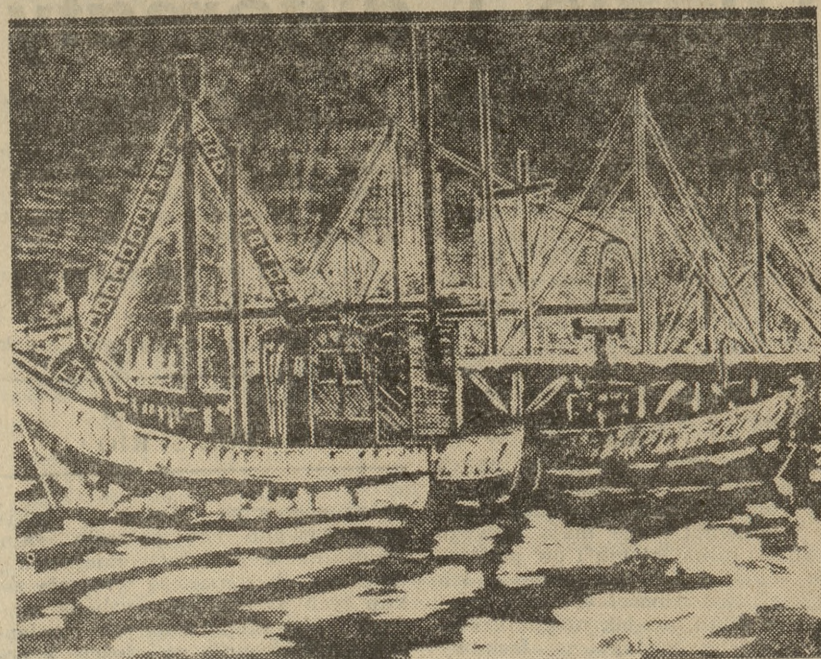
Otoż niech mi wolno będzie oświadczyć jako byłemu i potencjalnemu pacjentowi społecznego lecznictwa zamkniętego, iż absolutnie nie rozumiem (i spodziewam się, że nie tylko ja), dlaczego w procesie leczenia ignoruje się tak istotną sprawę, jaką jest stworzenie chorym warunków, zbliżonych do normalnych.

Ponad wszelką wątpliwość ludzie w ogóle, a ludzie niedźwinni zwłaszcza, o świecie, nad ranem, czują się wyjątkowo słabo, na ogół zapadają wtedy w sen — szczególnie ci, którzy (a takich nie brak) noc spędzają bezsennością. Wtedy właśnie rozpoczyna się szpitalna pobudka, przy akompaniamencie brzęku szufelek, jęku odkurzacza i stukotu szczeroków o nogi łóżek. Ledwie chorzy jakoś zniosą tę plagę świtu, przykrą zwłaszcza w zimie, już czeka ich „operacja termometr”; jeśli mają szczęście, nie następuje to wcześniej niż o 6.00.

Nie, proszę nie tłumaczyć niewyłącznieści pór szpitalnego obrządku, liczbą pokoiów do posprzątania, bądź liczbą chorych. Ta mowa nie do nas, ekspacjentów. Kochani, są oddziały maleńkie, tyciutkie, gdzie — no, może nie o 4.00, może nie o 4.30, lecz o 5.00 obowiązkowo pobudkę się ogłasza, choć całe przedświeżenie „sprzątanie-termometr” nie trwa łącznie dłużej niż 60 minut.

Nie wydaje mi się, aby ucierpiał na tym niesłychanie proces leczenia, gdyby szanowne sprzątanie przeprowadzać nieco później.

Z teki Stanisława Lulczyńskiego



W porcie

gipsoryt

PIOTR CHOJNACKI

Dlaczego nie maszyna?

Bogata i wszechstronna jest ekspozycja polskich maszyn i urządzeń na Targach. W porównaniu z rokiem ubiegłym rozszerzył się asortyment oferowanych zagranicy maszyn górniczych i budowlanych, obrabiarek i pras, urządzeń dla energetyki, dla przemysłu chemicznego, włókienniczego i spożywczego; dla automatyki i elektrotechniki. Uważnym obserwator dostrzeże w polskiej ekspozycji coraz większą przewagę kompletnych obiektów przemysłowych. W tym roku oferujemy około dwudziestu takich obiektów od fabryki betonu począwszy, a na całkowicie zautomatyzowanej odlewni rur i kierowanej za pośrednictwem telewizji — cukrowni, kończąc.

Obok gałęzi przemysłu, zdecydowanie już równających do czołówek europejskiej, Targi ujawniają dziedzinę, w której rozwoju jesteśmy nadal opóźnieni. Taką gałęzią gospodarki jest np. przemysł maszyn rolniczych.

Nie chodzi tu o maszyny ciężkie: traktory, kombajny, kultywatory, plugi. Tych eksponujemy wiele. Chodzi o lekkie sprzęty rolnicze dla małych gospodarstw pragnących intensyfikować swą produkcję i hodowlę, podejmować uprawę warzyw, lecz cierpiących na niedostatek siły roboczej. Takiego sprzętu

dotąd nie produkujemy wcale lub wytwarzamy bardzo mało. Stąd większość czynności pielęgnacyjnych w polu dokonuje się u nas ręcznie prymitywną motyką.

Czas najwyższy, by ten stan rzeczy zmienić. Dziś stać nas już chyba na to, by potężnie rozbudowany przemysł zaczął poważniej traktować potrzeby wsi. Aby zaczął ją nasycać drobnym sprzętem mechanicznym tak jak w stosunkowo krótkim czasie nasycił rynek motocyklami, pralkami czy maszynami do szycia.

Rolnicy, nawet z dalekich okolic odwiedzają różne zagraniczne stoiska. Z zaciekawieniem oglądają wystawiany tam sprzęt, zasypują obsługę pytaniami w rodzaju: jak to działa? Ile kosztuje? Gdzie to można kupić. Wystawcy cierpliwie tłumaczą, demonstrują... odsyłają do właściwych central handlu zagranicznego.

Demonstrowany na Targach lekki sprzęt rolniczy swymi zaletami i ekonomicznością użycia działa na rolników niczym magnes. Na przykład Fabryka Maszyn Rolniczych z Torgau (NRD) wystawia — obok znanego już z lat ubiegłych uniwersalnego nośnika narzędzi — doskonałe pielniki rotacyjne o wydajności 0,75 ha na godzinę, zmyślnie przeciwniki do buraków o wydajności dziennej 7,5 ha, maszyny do wyorywania cebuli, siewniki buraczane, międzyrzędowe spulchniacze gleby i wiele innych maszyn, które mogły by znaleźć zastosowanie w naszym rolnictwie.

Wytwórnia „Gutbrood - Werke” z Bübingen (Saara), oferuje całą rodzinę „kieszonkowych” traktorków z bogatymi zestawami narzędzi ogrodniczych, z rozmaitymi pielnikami, plużkami, radeikami i innymi „cudami”, które przy naszych „Ursusach” i narzędziach typu „Pionier” — prezentują się jak zabawki.

Największy spośród rodzin traktorków, dwuosowy „Superior” ma pół metra wysokości, kółka jak skuter „Lambretta” tylko nieco szersze i około 7 KM mocy. Lekki i zwrotny udźwignie 900 kg i zużywa 1,5 kg paliwa na hektar pielenia.

Inne z tej rodziny, jednoosiowe lub jednokołowe mają po 6 KM mocy i podobnie są raczej do elektrycznej froterki z motocyklową kierownicą niż do traktora, a jednak można nimi wykonywać dziesiątki robót pielęgnacyjnych w warzywniku i w polu.

Na polskim stoisku z maszynami można obejrzeć jednokołową głoogryzarkę „Mrówkę” wytworzoną w Gorzowskich Zakładach Maszynowych Leśnictwa. W porównaniu do niemieckiej naszej „Mrówki” prezentuje się bardzo ubożuchno. Lecz dobrze, że jest choć taka. Znaczy, że i u nas już ktoś myśli o produkcji tego typu sprzętu w gruncie rzeczy prostego w konstrukcji i produkcji, o wiele prostszego np. od motocykla „Junak”, którym handel jest zatkaany po dziurki w nosie i którego produkcję trzeba hamować ze względu na brak zbytu.

Może by więc zamiast „Junaków”, lub pospołu z nimi uruchomić w doskonałe wyposażonej Szczecińskiej Fabryce Motocykli, produkcję traktorków i narzędzi ogrodniczych? Społeczne korzyści z tych traktorków będą na pewno olbrzymie. Zakłete w nich konie mechaniczne ulżą bowiem ciężkiej pracy rolnika i jego rodziny. Zwiększy się produkcja warzyw, będą wtedy tańsze. Zyska wieś, zyska i miasto.

Ludzie i automaty

W Moskwie automaty spotyka się na każdym kroku. Automaty sprzedają gazety, wodę sodową, soki, piwo, papierosy. Automaty wpuszczają do metra, automaty sprzedają bilety na dworcach kolejek podmiejskich. W tramwajach i trolejbusach samoobsługowych konduktor należy do rzadkości. Automaty zastępują również ekspedientki. Otwarty ostatnio super-automatyczny sklep towarowy to szereg automatów sprzedających bogaty wybór artykułów i w razie potrzeby rozmieniających większe monety na drobne. Podobnie bywa i w innych miastach, nie tylko stołecznych.

W Poznaniu nasi najmlodszy krewini — automaty, nie mają łatwego życia. Co kilka lat ten i ów przypomniał sobie o ich istnieniu, o ich wielkiej użyteczności w życiu miasta, i co kilka lat, jak ubogie krewne, odsyłane zostają na łaskawy garnuszek. Nie wiem z czego to wynika. Z braku zaufania do ludzi? Czy do automatów?

Wszyscy pamiętamy przecież jak to dwa lata temu w kilku punktach

miasta ustawiono automaty sprzedające papierosy. Prasa rozpisywała się o nich. Objaśniała zasadę działania. Korzyści wynikające z ich wprowadzenia. A po miesiącu, ciachem uprowadzono je z miasta do składnicy złomu.

Ale bakcył automatyzacji, raz zaszczerpiony, powraca co sezon. Wkrótce zaczęto mówić i pisać o automatach sprzedających środki

PÓŁ ZARTEM — PÓŁ SERIO

antykonceptyjne. Automaty takie, przekonywano bez potrzeby zainstalowane w szaleńcach miejskich i dworcowych uproszczą wreszcie zakup tych artykułów, wyzbędą młodych ludzi niepotrzebnych rumieńców bądź biegania po mieście w poszukiwaniu drogerii czy apteki z męską albo żeńską obsługą. Widocznie aparaty były zbyt skomplikowane. Być może w zamian za to, że nie trzeba było się przy niej rumie-

nić, urywała palce bądź drapała po twarzy, gdyż do sprzedaży jakoś jej nie użyto.

Ale, jak się rzekło, duch automatyzacji w narodzie nie zginął. Otwarto Bar-Automat na rogu Głogowskiej i Świerczewskiego. Larum w mieście uczyniono wielkie z tej przełomowej w naszych usługach okazji. Oto od tej pory — wygrażano ospałym kelnerom — zaczął nas obsługiwać automat. Szybko, bezbłędnie, grzecznie. Kupujesz żeton — i piwo raz! Pieni się w kuflu. Wrzucasz żeton — i zakąska—dwa! — zjeżdża prosto do rąk.

Entuzjazm jednak szybko przychł. Automaty do piwa po miesiącu wysiadły. Były smacne nieekonomiczne. Za uczciwie nalewały. A bar automatyczny coraz częściej odmawiał posłuszeństwa. Trzeba było walić w niego pięścią, tłuc w blachę i krzyżeć: Pani, zesuń pani mi porcję. Żeton już wrzuciłem. Wtedy po kilku minutach automat się otwierał, wysuwała się z niego twarz w brudno-białym czepeczku i syczała niezadowolona: „Zaraz, zaraz. Trzymaj pan. Zacięło się i prześwinać nie mogę.

Ale ped do automatyzacji jest nieprzezwyciężony!

I oto od roku wypróbowuję się automat do inkasowania pieniędzy za przejazd tramwajem. Ma to być taki mechaniczny konduktor, więc ktoś co to nie je, nie pije, a pieniądze bierze. Kiedyś już go wypróbowywano na jakiejś linii, potem sprawa przychł, lecz ostatnio znowu się wszystko zaczęło od nowa. Sam dyrektor MPK oświadczył dziennikarzom, że tytułem próby wprowadzone zostaną do poznajskich tramwajów, autobusów i trolejbusów automaty, sprzedające bilety, pod nazwą „Kraś” i „Kraś”. Znowu więc znamy imiona automatów, wiemy już, że nie dają się oszukać, że trzeba z nimi uważnie i łagodnie. Znowu zaczynamy się kłócić, że wreszcie skończy się kłótnia kadrowe w MPK i trudności komunikacyjne w mieście, że zamiast zwołów dla posiadaczy kart sieciowych zostaną wprowadzone w kurs po prostu „wozy samoobsługowe”. Tym razem przecież, mądrzejsi o poprzednie doświadczenia, gdy czytamy w gazetach, że tylko „tytułem próby” — wiemy już czym to pachnie, i czym się skończy ta krakowka-kraśowska kariera.

Szkoda, bo brak zaufania do automatów wiąże się zawsze z nieufnością do ludzi. Szkoda, bo wizja miasta, w którym automaty służą na każdym kroku ludziom i wyręczają ludzi jest naprawdę urzekająca i godna pozazdroszczenia.

W Poznaniu wciąż jeszcze nie zanoszą się na erę automatycznej samoobsługi, choć bakcył ten coraz bardziej uparcie krąży po naszym mieście i coraz uporczywiej powraca co sezon na łamy miejscowych gazet.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Spod znaku LSW

Pochwalić wypada inicjatywę LSW, aby utworzyć nagrodzone w Konkursie Literackim LSW i ZLP, wydać mniej więcej w jednym czasie. Dzięki temu w pierwszym rzucie otrzymaliśmy od razu dwie powieści nagrodzone I nagrodą i po jednym z tomów nagrodzonych nagrodami II i III. Powstaje przez to możliwość pełniejszego wglądu w dorobek konkursowy.

Julian Kawalec pobił niewątpliwie swoisty rekord, wygrywając najwyższe nagrody w konkursie czterech wydawnictw i z kolei w omawianym na tym miejscu. Nagrodę zdobył obecnie utwór powieściowy, a właściwie rozbudowana nowela

Z KSIĄŻKĄ NA TY

pt. „W słońcu”. Autor, doskonale wprowadzony w problematykę wiejską, próbuje w tym utworze szeregu konfrontacji, a więc pokoleń, czasu i specyfiki miasta wyrosłego w miejscu niedawnej wsi. Stwarza to odskocznice do szeregu wniosków, do dalekiej retrospekcji, w której motywy fabularny — opowieść starca wyratowanego z samobójczej kąpieli — staje się mniej już istotny. Tekst Kawalca, atrakcyjny w odbiorze, przepojony jest filozoficznym ujmowaniem zjawisk zachodzących we współczesnym świecie. Zaskakuje świeżością i głębią spostrzeżeń.

Zupełnie inny typ prozy reprezentuje współlaureat I nagrody Alojzy Sroga w tomie „Pożegnania i powroty”. Styl tutaj suchy, relacyjny, chłaboć się rzecz, żołnierski. Sroga sypie faktami, z ich masy stwarza harmonijną całość, zaskakującą spójnością, podkreśleniem przez nie faktów, że nie ma spraw zapomnianych, że wszystko wraca, każdy fakt ma swój początek, ale musi mieć także koniec. Od walk polskich formacji i Armii, przez pierwsze trudne miesiące i lata, aż po wstrząsy 1956 roku i później, prowadzi autor czytelnika w ślad za swymi bohaterami. Wiele scen tutaj męskich, ale są także i ocierające się niemal o włos, o melodramat.

„Plama” Stanisława Piętaka, to książka odznaczona II nagrodą. Osobliwa to powieść, ni to narracja, ni to powieść, ni to przeżywanie przez nią wizje, związane ze wspomnieniami, osłry realizm, brutalny często, kłóci się z partiami przesączonej lirykiem, kiedy indziej wplata się w to wszystko bajkowa jakaś fantastyka wsparła o elementy ludowe. W sumie powstaje pa-

noramiczny, bardzo zmysłowy obraz wsi, wcale jednak nie byłbym pewny, czy tak bardzo znowu prawdziwy. Książka Piętaka na pewno jest dyskusyjna, jednak zachwyci, innych oburzy, zawsze jednak spłoka się z zainteresowaniem.

Laureatów II nagrody reprezentuje Bogusław Kogut powieścią „Kłusownicy i naganiacze”, gdzie jako fto ludzkich dramatów obrał środowisko leśne. Kogut najpewniej czuje się zawsze tam, gdzie może oprzeć się w swoim opisie o autopsję. I tutaj, widać od razu, że zna las, zna ludzi z nim związanych, ich konflikty i odczucia. To fto, szerokie, panoramyczne, jakby zaostreżone polegujące się dramat bohaterów, gdzie i miłość, i obowiązki splatają się ze sobą, by wreszcie osiągnąć swój punkt kulminacyjny w niełatwych decyzjach.

Skoro dziś jestem przy LSW, chciałbym tutaj zalecić jeszcze jedną książkę wysłaną ze znakiem tej oficyny, mianowicie tomik opowiadań Tadeusza Nowaka „Obcoplemienna ballada”. Opowiadania te układają się w zwarty ciąg, poprzez bohatera i dzieje miłości wiejskiej dziewczyny i chłopca, ukazane na tle swoistych konfliktów społecznych wsi galicyjskiej sprzed pierwszej wojny światowej. Utwór ten na tle omówionych poprzednio pobudza do ciekawych reminiscencji: jak daleko odszedłszy od opisywanych przez Nowaka czasów, jak jednak wiele się zmieniło na naszej wsi.

Dwaj papieże — dwie polityki

Dokończenie ze str. 1

tolicką ze swych zbrodni, gdyż Watykan milczał. A gdy naród niemiecki stanął w obliczu strasliwej klęski po roku 1945, z Watykanu płynęły do niego głosy współczucia w takiej formie, że musiał utwierdzić się w przekonaniu, iż dotknął go niesprawiedliwy los.

Nic przeto dziwnego, że właśnie w Niemczech zachodnich, które objęły całe dziedzictwo hitlerizmu, polityka humanistyczna Jana XXIII spotkała się z jak najbardziej krytyczną oceną, a zgon tego papieża pokój z bardzo wstrząsliwymi wyrazami współczucia. Polityka Jana XXIII była bowiem inna, inna polityka Piusa XII.

W urnie konklawe, wraz z innymi, mieścił się nazwisko przyszłego papieża. Może on być wyrazicielem jednej lub drugiej polityki. Dla całej ludzkości nie jest to obojętne.

FLORIAN MIEDZIŃSKI

Kosmiczne sprawy na Ziemi

Rozmowa z prof. dr. S. Manczarskim.

Warszawie zakończyły się obrady COSPAR — (Międzynarodowego Komitetu Badania Przestrzeni Kosmicznej). Jakże nowe problemy wysunęły się w toku tych obrad? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do znanego uczonego, prof. dr. Stefana Manczarskiego.

— Ciekawym novum były między innymi przedstawione na konferencji wyniki i projekty badań biologicznych — powiedział profesor. — Problem życia poza naszą planetą pasjonuje od dawna uczonych; raz po raz powstają hipotezy o możliwościach istnienia życia w warunkach pozaziemskich. Ale zagadnienie istnienia życia w Kosmosie zaczyna ostatnio wiązać się z... cybernetyką. Jesteśmy oto w przededniu sformułowania nowego prawa przyrodniczego, które — mówiąc o dążeniu materii do samoorganizacji, do coraz doskonalszych form — rozciąga się również i na przyrodę nieożywioną. Można przyjąć, że na innych planetach znajdziemy tak zwane układy homostatyczne, które mogły dosłownie się do warunków niemożliwych dla ludzi. Czyli może tam istnieć „życie” w znaczeniu cybernetycznym.

— Jak więc należy podejść do rakietowych „meldunków”, które np. wykazują możliwości życia na Wenus ze względu na temperaturę tej planety?

Profesor Manczarski zwraca uwagę, że właściwie z temperaturami nie jest jeszcze nic pewne: badania są z konieczności prowadzone z bardzo wielkiej odległości, przy oszczędnym wyposażeniu statków. Pozostaje nie wyjaśniona ponadto sprawa tajemniczej „bariery” uniemożliwiającej rakietom

kosmicznym przekroczenie odległości 100 milionów km.

Badacze Kosmosu zwracają uwagę i na to, że istnieją bakterie dostosowujące się do warunków niemożliwych dla ludzi. W związku z tym w licznych pracowniach naukowych na świecie rozważa się problem zagadnienia sterylizacji aparatów wysyłanych w Kosmos, aby uchronić przestrzeń kosmiczną od zanieczyszczenia tam zarazków z Ziemi.

— Kilukudniowe obrady COSPAR dostarczyły tyle ciekawych materiałów i tematów badawczych, że trzeba dłuższego czasu nawet na ich pobieżną ocenę — reasumuje prof. Manczarski.

— Co nowego wprowadzają rezolucje zapadłe w czasie obrad?

— Wiele, między innymi postulat o utworzeniu światowej listy stacji prowadzących obserwacje satelitów (jak wiadomo, prowadzi je bardzo aktywnie Polska). Nowością jest program badań przy pomocy satelitów geodezyjnych — byłby to typ nowy, przeznaczony do badania kształtu Ziemi. Na tegorocznych obradach poruszono między innymi zagadnienie przydziału częstotliwości dla stacji badawczych, tak, aby jedna nie przeszkadzała drugiej. Na całym świecie szwankują prognozy meteorologiczne, tu jest wiele do zrobienia, choćby w dziedzinie przewidywania huraganów i sygnalizowania niebezpieczeństwa dla statków i miejscowości nadbrzeżnych.

— Na konferencji warszawskiej bardzo aktywnie uczestniczyła grupa polska. — Chcielibyśmy wiedzieć, jakie badania polskie mają znaczenie dla światowej nauki?

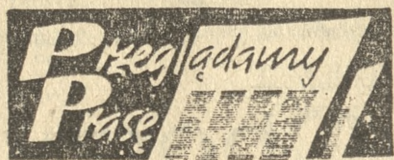
— Przykładów jest wiele. Ciekawie na przykład wypadło sprawozdanie (z polskiej stacji radioastronomicznej w Toruniu), które eksperymentalnie potwierdziło odkrycie stwierdzające, że pole magnetyczne Słońca jest radialne. Na pewno w dziedzinie badania Kosmosu nie zaliczamy się już do nowicjuszy.

Rozmawiała:

WALERIA KORYCKA

ciu, które jest silniejsze od śmierci. Całość dzieła muzycznego przemawia silnie do wyobraźni słuchacza. Prokofiew zasłynął w młodości jako mistrz groteskowo-karykaturalnych grymasów. Powrót do Związku Radzieckiego (1933) odmienił obraz tej twórczości, pozwalając teraz rozbrzmiewać nowej, cennej strunie — liryzmowi. Poza tym, ileż w „Romeo i Julii” wybitnego zmysłu ilustracyjno-opisowego, jaki temperament w scenach bójek, awanturni i pojedynków!

Para głównych bohaterów: I. Cieslikówna (Julia) i W. Milon (Romeo) to soliści o wybornej technice tańca i niemalym doświadczeniu. Wiedzą nie tylko z wdziękiem tańczyli ale i przejmująco wygryli swe odpowiedzialne role. Opracowanie choreograficzne całości przez W. Borkowskiego jest przejrzyste i czytelne, przede wszystkim w licznych fragmentach zespołowych. A znowu sceny kameralne (duety) mają wiele szlachetności, nastroju i elegancji (akt pod balkonem Julii). Wśród wykonawców choć wspomniemy o wybitnych talentach: H. Lupówny-Krzeszkowskiej, T. Kujawy, J. Majewskiej, Z. Dudzicz, A. Grzegorzewskiej, K. Milczyńskiego, H. Konwińskiego. Na uwagę zasługuje kostiumowo-dekoracyjna strona przedstawienia, pastelowa w kolorach, bogata, wiernie odtwarzająca epokę (I. Lorentowicz). Mniej podobały mi się obrazy — winiety, spadające na kurtynę w intermezzach baletu (w stylu Tonii Uniechowskiej). Często sypią się (tego wieczoru premierowego) orkiestra Państwowej Opery dyrygował. W. Stowiński.



PIERWSZY NUMER „KULTURY”

Ukaż się pierwszy numer tygodnika społeczno-kulturalnego „Kultura”, który powstał w oparciu o „Przegląd Kulturalny” i „Nową Kulturę”. Redakcja „Kultury” zapowiada w artykule wstępnym, że nowe pismo będzie konfrontować osiągnięcia i dorobek dwóch poprzednich tygodników, a równocześnie chce uniknąć tego, co stanowiło ich słabość.

„Chodzi nam (...) o kulturę — czytamy — służącą człowiekowi (...). Temu przede wszystkim, który bezpośrednio z niej korzysta. Człowiekowi, mieszkającemu dzisiaj pomiędzy Bugiem i Odrą. Człowiekowi, budującemu swoją pracę przyszłość socjalistyczną Polski. Człowiekowi, dążącemu we wspólnocie bratnich narodów do socjalistycznej przyszłości świata, wolnego od grozy wojny termojądrowej.”

Redakcja zapowiada popularyzowanie twórczości kulturalnej krajów budujących socjalizm i komunizm, ocenianie literackich, filmowych i teatralnych utworów krajów zachodnich. Zajmowanie stanowiska wobec współczesnej polskiej sztuki, służbę w upowszechnianiu kultury. W pierwszym numerze tygodnika piszą między innymi: J. Gerhard, Z. Grochowski, J. A. Szczepański, W. Szewczyk, A. Ciborowski, St. Zieliński, L. Pijanowski i Z. Kosidowski.

PODSTAWOWE ZASADY PLANOWANIA

„Życie Gospodarcze” zamieszcza artykuł Michała Kaleckiego „O podstawowych zasadach planowania wieloletniego”. Autor ma na myśli następujące cztery zasady: 1. kompleksowego zbilansowania planu, 2. efektywności

zaplanowanych inwestycji, 3. realności planu, 4. uwzględniania kształtowania się spożycia na bliską metę. Zasady te, wcale nie tak proste jakby się na pozór wydawało, ukazuje autor, polemizując z wieloma utartymi poglądami. Szczególnie interesujące są wywody na temat trzeciej i czwartej zasady.

„Ustalenie tempa wzrostu w planie wiele istotnym, to akt kompromisu między konsumpcją na bliższą i dalszą metę. Rzucą to nowe światło na znaczenie badań efektywności inwestycji. (...) Nie wykonanie nierealnego planu odbija się w ostatecznym wyniku głównie na spożyciu. Istnieje bowiem naturalna tendencja do utrzymania ciągłości procesów inwestycyjnych dla uniknięcia zamrożenia kapitału w niewykonanych obiektach. Nie należy jednak nie doceniać szkód, wywołanych przez niewypełnienie planu w zakresie spożycia. Płynące stąd zniechęcenie ludności ma nie tylko różnorakie konsekwencje w życiu gospodarczym; ale co najmniej ważne, odbija się b. ujemnie na świadomości socjalistycznej społeczeństwa.”

PODATNI NA BODŹCE

„Polityka” zamieszcza rozmowę z prezesem Centralnego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych — Franciszkiem Gesingiem (rozmowę zażyłutował Józef Smietaniński). Rozmowa jest poświęcona możliwości szybkiego zwiększenia produkcji rolnej.

„Chłopi-produkcenci są najbardziej podatni na argumenty i bodźce polityki rolnej. Oni to właśnie najchętniej przyjmują wszelkie „nowinki”. Oni również stanowią trzon aktywny kółek. Nie ma obecnie trudności w docieraniu do wsi, do producenta. Przykład: ostatniej zimy, mimo silnych mrozów, udało się w Kieleckim zebrać ponad 130 tys. chłopów na spotkania szkoleniowe. Sprawa znalezienia sali, prelegenta zajmowały się rady, natomiast publikę dostarczyły kółka, była to publika niezawodna.”

CZY RÓWNY START!

To tytuł artykułu Andrzeja Świeckiego w „Głosie Nauczycielskim”. Autor

porównuje możliwości startu młodzieży ze wsi i z miasta.

„Zmniejszający się gwałtownie procent młodzieży wiejskiej na wyższych uczelniach, na pewno nie jest adekwatny do możliwości intelektualnych tej młodzieży. (...) Gdzie tkwią przyczyny tego stanu?”

Są one złożone. A. Świecki widzi tu między innymi dążenie młodzieży wiejskiej do szybkiego usamodzielnienia się, obawę przed trudami nauki w szkole wyższej, obawę uczniów szkół wiejskich przed skutkami konfrontacji swoich wiadomości, umiejętności i możliwości z wiadomościami ucznia szkoły miejskiej.

„U podłoża takiej postawy tkwi nie tylko przekonanie o mniejszej wartości szkoły wiejskiej, ale także balast tradycji środowiska wiejskiego, pojęć, wyobrażeń i aktualnych dążeń ludzi mieszkających na wsi.”

Taka postawa — dodajmy — stwarza nieuzasadnione kompleksy i przekonanie nieświadomości uczniów szkół wiejskich o ich małej wartości.

TWÓRCY LUDOWI

Interesujący artykuł pt. „Twórcy ludowi w życiu współczesnym” pióra Marii Znamierowskiej Prüfferowej zamieszcza „Tygodnik Kulturalny”.

„Dlaczego sztuka ludowa jest tak wysoko ceniona w Polsce i za granicą? Jaka spełnia rolę w życiu społecznym? Dlaczego dążymy, aby artyści ludowi byli otoczeni coraz większą i jak najlepszą opieką? Artyści ludowi wnoszą w nasze życie szczególne wartości, tworzą z oparcia o naszą historię, o tradycję, o to wszystko, co wiąże nas z naszym krajem, ziemią całą, przyrodą i społeczeństwem. Oni to często przyczyniają się do wydobycia z zapomnienia dawnych, pięknych form rzemiosła i do ich dalszego rozwoju.”

LEKIOŁ

KAZIMIERZ NOWOWIEJSKI

„ROMEO” I PROBLEMY TEATRALNE

Państwowa Opera w Poznaniu wystąpiła z premierą „Romeo i Julii” — baletu Sergiusza Prokofiewa. Próby do tego dzieła odbywały się już od dawna, więc aktualne przedstawienie można określić jako ostatnią premierę poprzedniej dyrekcji. Nowy szef Teatru Robert Satanowski stoi przed niełatwym zadaniem: jak przyciągnąć z powrotem tłumy do Teatru Wielkiego? Jak połączyć wysokie artystyczne wartości z „dogodzeniem” szerokiego ogółu, który unika poważnej muzyki i „odbił się” od opery? Jedną oglądają piosenkarki i boks przez Telewizję. Drugi laja do operetki, inni na Mariniego i jazz. A na spektaklu „Otelła” ledwie pół sali... Więc problem nie leży. Myślę, że przez rozsądną politykę reperuarową można by wiele uratować. Tylko nie powtarzamy błędów przeszłości, kiedy to wszystko u nas nastawiono na jeden rodzaj: posępna kolubryna dramatyczna.

Wystawiony właśnie w Teatrze Wielkim balet Prokofiewa snuje szekspirowski wątek dziełowej tragicznej miłości „Romeo i Julii”. W siedmiu częściach przejmująco opowiada o uczu-